

Autor: Agata Łunarska

Tytuł: Zaschnięte rany

Każde zaginięcie wygląda podobnie. Osobom bezpośrednio zaangażowanym wydaje się takie wydarzenie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju, naruszające porządek świata, rozdzierające, wiadomo, emocje. Nie różni się tutaj zaginięcie od śmiertelnych chorób i wypadków drogowych, które do pewnego momentu przydarzają się tylko innym. Ale obiektywnie wygląda to zawsze podobnie. Ktoś znika. Zazwyczaj szybko się znajduje. Jeśli się nie znajduje, to zaczynają się poszukiwania i wrzawa, których intensywność zależy od wieku i płci zaginionej osoby. Młodej dziewczyny widzianej ostatni raz na rynku w Krakowie szuka cała Polska, emeryta z prowincji – niekoniecznie. Mijają tygodnie i mijają miesiące, świat zapomina, życie wszystkich poza rodziną wraca szybko na swoje tory, życie rodziny też w końcu wraca. Wszyscy godzą się, że tej osoby nie ma i że nigdy nie wróci, może kiedyś ktoś znajdzie zwłoki, może kiedyś ta osoba się pojawi na drugim końcu świata z innym życiem i inną rodziną. Może. Dokładnie do tego momentu wszystko przebiegało zgodnie ze schematem. Nawet do mnie powrócił spokój. Niestabilny, niepewny, ale jednak spokój. Miła odmiana po piętnastu miesiącach bólu i odchodzenia od zmysłów. Tego ranka towarzyszyły mi jakieś głupie myśli, czy oddać książkę do biblioteki, która się znalazła przypadkiem poprzedniego dnia, po dwóch latach od wypożyczenia. Może lepiej siedzieć cicho?

W kuchni, jak gdyby nigdy nic, siedziała zaginiona osoba. Siedziała, piła kawę w ulubionym kubku i czytała gazetę.

Sielankowego nastroju osoby zaginionej nie podzielała jej żona. Przed Natalią Kostrzycką stało wymagające zadanie. Dałoby się go uniknąć, ale osoby takie jak ona nie cofają się przed wyzwaniem. Przeciwnie, one je pokonują, i to w widowiskowy sposób. Kolejna próba sił miała nastąpić już niedługo, bo w przyszły weekend. Teraz Natalia stała w spożywczym przed półką z warzywami i zastanawiała się, za jakie grzechy przyjeżdża do niej rodzina. Będzie musiała przygotować całą masę jedzenia. A złośliwe warzywa wcale nie ułatwiały jej życia. Na przekór wszystkim klientom oraz rozpaczliwym działaniom konserwującym sprzedawców rozpoczęły swój proces gnilny i pokryły się drobną siateczką dziurek. Wyglądało na to, że nic już nie jest w stanie bardziej uprzykrzyć człowiekowi życia. Właśnie wtedy przed Natalią Kostrzycką wyrosła sąsiadka z naprzeciwka.

– Dzień dobry pani. Słyszała pani, że wywóz śmieci ma znowu podrożeć? Ja to zawsze powtarzałam, że oni z biednego człowieka zedrą ostatnie pieniądze. A wie pani, że Nyska sobie odmalowała mieszkanie? – trajkotała bez sensu. – Na własne oczy widziałam, jak do niej malarze wchodzili! A potem to nawet rolety zasuwawała, rozumie pani. Żeby sąsiedzi nie widzieli! – dodała oskarżycielsko. Plotki dla pani Kolskiej były jak wódka dla alkoholika. Bardzo potrzebne do życia.

– A ile to już, odkąd Ryszard zaginął?

Oczy Natalii zwężyły się gwałtownie. Nie miała najmniejszej ochoty o tym rozmawiać. Całą sobą dawała temu wyraz.

– Będzie z półtora roku temu – odpowiedziała sucho.

– Biedak. Nikt nie wie, co się z nim stało – załamała ręce zmartwiona pani Kolska. – Przyszła pani, że zaginął w dość tajemniczych okolicznościach.

– Poszedł oddać mocz do badania.

– I nigdy już nie wrócił.

Natalia miała już szczerze dość tej rozmowy.

– Pani syn nadal pije? Może trzeba wysłać go na jakiś odwyk? – powiedziała z troską. Wiedziała, że jej sąsiadka jako przykładna obywatelka nigdy nie pozwoliłaby sobie okryć się taką hańbą.

– Janusz to od dawna abstynent! – zachłysnęła się pani Kolska. – Nie wiem, kto pani takich bzdur naopowiadał, ale są nieprawdziwe. A teraz muszę zrobić zakupy. Do widzenia – i odeszła dumnie.

Zapakował szarą, wojskową torbę. Włożył wiatrówkę i przetartą kaszkietówkę. Wreszcie był gotowy do wyjścia. Dwa tygodnie temu udało mu się znaleźć dawnego przyjaciela. Długie miesiące jeździł po całym kraju, odwiedzając starych znajomych. Większość z nich nie dała mu jakiegokolwiek szansy na pociągnięcie sprawy naprzód. Pomimo niepowodzeń uzyskał adres ostatniej osoby, która mogła coś wiedzieć. Stracił na to mnóstwo czasu i pieniędzy. Ale było warto, a przynajmniej on tak uważał. Musi w końcu dowiedzieć się, co stało się z Izabelą, nawet jeśli dawno umarła i nigdy więcej jej nie zobaczy. Jego przygoda dobiegała końca i cieszył się, że niedługo będzie mógł odetchnąć z piwem na kanapie.

Wrzucił rzeczy do bagażnika jego wiernego passata i wsiadł do auta. Teraz pozostało już tylko przejechać pół Polski i poznać prawdę.

– Magda! Śpisz? – zapytał szeptem. Wszyscy w domu już spali, ale on przewracał się z boku na bok. Dręczyły go głupie myśli. A może po prostu materac był zbyt twardy?

– Próbuję – odpowiedziało mu warknięcie z drugiego końca pokoju.

– Co sądzisz o dziadku?

– Sądzę, że był idiotą.

– Nie mów tak. Tęsknisz za nim?

– Oczywiście, że tak, kretynie! – zaczęła podnosić głos – Za każdym razem, gdy o nim rozmawiamy, staram się nie rozkleić.

Pasowało. Sam też często nieuprzejmością i wyzwiskami próbował przykryć ból. Nie chciał dalej cierpieć.

– Co zrobimy? – zapytała cicho Magda, jakby było coś, co mogliby zrobić.

– Będziemy siedzieć i płakać.

– Nie o to chodzi. Myślę, że on gdzieś tam jest.

– Gdzieś po drugiej stronie. Na górze lub na dole...

– Och, przestań! Sam też to czujesz, prawda?

– Czuję swędzenie w dolnych partiach ciała.

– To dlatego, że masz robaki.

Rzucił w nią poduszką.

– Znajdźmy go.

Jazda z Rzeszowa do Łodzi zajęła mu 5 godzin. Całkiem nieźle. Po drodze jechał za jakimś wlokącym się dupkiem. Nie było jak go wyprzedzić, bo droga, którą jechali, była jednokierunkowa i wyjątkowo wąska, a Ryszard wolał nie ryzykować lądowania w rowie. Na szczęście udało mu się wyskoczyć na autostradę. Jeśli sądził, że teraz pójdzie szybko, to nigdy się tak nie pomylił. Akurat trafił na kolumnę tirów, które postanowiły się powyprzedzać. Ryszard uznał, że jest na to za stary i postanowił resztę starości spędzić spokojnie, jeżdżąc co najwyżej do spożywczaka. Ale, pocieszał się, przecież mogło być gorzej.

Stał teraz przed obrzydliwym blokiem i zastanawiał się, czy dostanie grzyba, jeśli dotknie domofonu. Postanowił zaryzykować.

– Dzień dobry, Ryszard Kostrzycki.

– Cześć, Rysiu, wchodź! – powitało go radosne zawołanie – Piąte piętro, mieszkanie 37. Winda w środku była utrzymana w tym samym stylu, co blok z zewnątrz. Piękna na swój brzydki sposób. Nie bez obaw Kostrzycki zdecydował się nią pojechać. Drzwi mieszkania otworzyła mu sympatyczna staruszka z wielkim kokiem na głowie.

– Witam, więc to ty musisz być kolegą Karola. Dużo o tobie mówił – uśmiechnęła się.

– Dzień dobry – zaczął, ale przerwał mu niespodziewany wybuch szczęścia.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś! – krzyknął stary kumpel, obejmując go ramieniem. – Nie widzieliśmy się kawał czasu. Siadaj chłopie – zaprosił go do salonu.

Zaczęli obgadywać stare czasy. Po chwili przyszła Anna z ciasteczkami.

– Napijesz się, Rysiu, kawy? – zaproponowała.

68-letni mężczyzna poczuł, jak nadciśnienie śmieje się z niego za plecami.

– Niestety muszę odmówić. Mam problemy z sercem.

– W takim razie przyniosę herbatę – odparła niezrażona odmową kobieta i wyszła.

– Więc, jak się trzymasz? – zapytał Karol.

– Dobrze. Mam do ciebie pytanie. Chodzi o bardzo starą sprawę. Pamiętasz Izę?

Na śniadanie dostali znienawidzony biały ser ze szczypiorkiem, do tego pomidory i kromkę z masłem. Babcia jednak okazała litość i postawiła przed nimi kakao.

– Nie lubię sera białego – burknął Adam.

– To przepij go kakao.

Spojrzał na Natalię z wyrzutem. Nie tak wyobrażał sobie swój ostatni posiłek przed poszukiwaniami. Już zamierzał protestować, ale Magda kopnęła go pod stołem. Nie rozumiał, o co jej chodzi. Nie lubi tego tak samo jak on. Mogliby połączyć siły i razem stawić czoła serowej tyranii. Wtedy napotkał jej wzrok i zrozumiał, że jeżeli zacznie mówić, zginie w okrutnych mękach albo nie zginie i to byłoby chyba gorsze.

Po skończonym posiłku Magda podeszła do niego i syknęła:

– Mogłeś wszystko zwalić, kretynie!

– Co? Nie! – próbował się bronić.

– Tak! Zaczнеш coś mówić i zanim się powstrzymasz, wszystko wygadasz, jak pakiet minut w T-Mobile. Cały plan weźmie w łeb! Znam cię.

Co miał zrobić? Ręce opadły mu z własnej bezsilności.

– Masz wszystko spakowane? – rzucił oschle.

- Tak. Za godzinę opowiemy coś o nowym filmie w kinach i pójdziemy.
- To może być zbyt późno. Masz dwadzieścia minut, potem wychodzimy.

Na wspomnienie pięknej dziewczyny Karol cały się spiął. Widać było, że nie chce wracać do tamtych wydarzeń. Był tak zdenerwowany, że zalał herbatą koronkowy obrusik na stoliku. Z trudem odstawił filiżankę na spodek.

- Po co ci to, chłopie? Dlaczego rozdrapujesz zaschłe rany? – zapytał smutno.
- Tak wyszło. Chwilę po tamtym zejściu ożeniłem się z Natałką. Potem dzieci, praca. Z czasem zapomniałem. A teraz jestem stary i głupi i nic nie przeszkadza mi w dochodzeniu do prawdy.
- Ale to było ponad 40 lat temu! – wyrzucił w górę ręce Karol.
- Nic nie rozumiesz! Kochałem Izabelę! – Ryszard wstał i zaczął krzyczeć – Kochałem ją, słyszysz? – teraz dał się na cały głos – i w pewnym sensie nadal ją kocham – dodał już ciszej. Zaskoczony tak gwałtowną reakcją przyjaciela, Karol przez chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa. Rozumiał miłość, ale nie rozumiał nieszczęśliwej miłości. Jego kumpel nigdy nie mógł mieć tej panny, więc po co sobie nią głowę zawracał? Nieraz powtarzał mu, żeby dał sobie spokój, zapomniał i żył swoim życiem. Ale Ryszard nie potrafił, karmił swoje uczucie wspomnieniami i fantazjami. Cekał. Wierzył, że pewnego dnia spełnią się jego marzenia, jeśli tylko będzie starał się wystarczająco mocno. Nie dostrzegał, jak bardzo przegrany był jego przypadek. Nawet kiedy Iza prosto w twarz powiedziała mu, że nic do niego nie czuje i nigdy nie będzie, że uważa go za ostatniego prostaka, nie przestał jej kochać. Mimo cierpienia, on wciąż darzył ją czystym i bezgranicznym uczuciem. Miał nadzieję, małą, wątłą smugę światła, która pozwalała mu żyć. Cienką, złotą niteczkę, którą trzymał w dłoni. Jego złudzenia rozpadły się dopiero, gdy Iza zaginęła. Szukali jej sąsiedzi, rodzina, policja, a najbardziej szukał jej on. Jednak nikt nigdy jej nie znalazł. Sąsiedzi zapomnieli, rodzina przepłakała, policja zamknęła teczkę, a Ryszard został sam. Stracił nawet to, czego nie miał.
- Parę dni po jej zniknięciu byłem w lesie – zaczął mówić Karol z trudem. – Widziałem wtedy, jak kilku facetów zakopywało w ziemi ogromy wór.
- Gdzie to dokładnie było?
- Od północnej strony. Pójdę z tobą- dorzucił.
- Dziękuję – w oczach jego kolegi rozlał się smutek.

Następnego dnia z samego rana, nie budząc Anny, opuścili ciepłe mieszkanie. Uzbrojeni w ciężkie łopaty i spray na komary pojechali do lasu. Mieli przed sobą długą drogę.

– Jak ci się żyje z Anną? – zagadnął Ryszard, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

– Moja Ania to wspaniała kobieta. Dobra i ciepła. Mamy troje wnucząt. Czasem przyjeżdżają. Wiesz jak to jest, człowiek budzi się rano, nic nie robi, wieczorem zasypia. I tak codziennie. Cholery można dostać. Czasem myślę, że jakbym tak umarł, to bym się nawet ucieszył.

Ryszard pokiwał głową w zrozumieniu.

– Wyobrażasz to sobie? – kontynuował Karol – Dożyć do dziewięćdziesiątki? Leżeć bezwładnie i srać pod siebie?

– Przesadzasz – prychnął Ryszard.

– Pewnie tak. No, dojechaliśmy.

Wysiedli z samochodu i ruszyli. W lesie było ciemno i duszno. Szli po mokrej ściółce i co chwila napotykali na piękne borowiki. A jak się człowiek wybierze na grzyby, to niczego nie znajdzie. Po pół godzinie kręcenia się w kółko Kostrzycki nie wytrzymał.

– Jesteś pewny, że ci się to nie przyśniło?

– Tak, tak. To już niedaleko. Widzisz polanę? – wskazał ręką ciemność – To gdzieś w tamtych okolicach.

Ryszard nie widział tam żadnej łąki, ale postanowił zaufać przyjacielowi. Rzeczywiście, po chwili dotarli na niewielki kawałek pustego terenu, z usypaną kupą ziemi na środku. Mężczyźnie mocniej zabiło serce. To tutaj. Koniec jego udręki jest bliski. Będzie mógł wreszcie zapomnieć i normalnie żyć.

Bez słowa zaczęli kopać. Dla siedemdziesięcioletnich facetów, grzebanie w glinie i mokrej ziemi to niemałe wyzwanie. Po kilku minutach pracy pot lał się z nich strumieniami. Zaczęli sapać. Jeszcze chwila i będą dzwonić po karetkę. Karol ciężko oparł się na łopacie.

– Uuu, cienki Bolek – skwitował jego kolega.

Z błota, powoli, leniwie, jakby niezdecydowanie, zaczął wyłaniać się lniany wór, a raczej jego resztki. Przyjaciele spojrzeli po sobie. Dopiero teraz zdali sobie sprawę, co zrobili. Oni odkopali trupa. Napięcie było tak duże, że niemal dało się je dotknąć. Rozpychało się w powietrzu i unosiło dumnie. Mężczyźni stali osłupiali. Z przerażenia i fascynacji.

– Chodź, pomóż mi – powiedział Ryszard.

Złapali za końce wora i mocnym szarpnięciem wyciągnęli go z zagłębienia. Spojrzeli po sobie.

– Jesteś gotowy? – zapytał szeptem Karol.

– Nie, ale kiedyś trzeba to zrobić – odparł łamiącym się głosem Ryszard.

Wór śmierdzał niemiłosiernie. Powstrzymując z trudem odruch wymiotny, mężczyzna przeciął materiał scyzorykiem. Odór rozkładu nasilił się gwałtownie. Ryszard wsunął ręce w dziurę i zaczął drzeć lnianą szmatę. Ze środka wysypały się plastikowe pojemniki po jedzeniu. Kostrzycki wstał gwałtownie na tyle, na ile pozwolił mu bolący kręgosłup. Stał z opuszczonymi rękami i nie wiedział, co się stało. Dyszał głośno.

– Co to, do cholery, ma być?! – ryknął w końcu.

– Niebiodegradowalne odpady plastikowe – odparł Karol.

– Nie! – zawodził Ryszard bliski płaczu – Nie! To miał być koniec!

– To jest koniec – powiedział spokojnie jego przyjaciel.

Dopiero teraz Ryszard oprzytomniał na tyle, żeby dostrzec, że Karol nie wydaje się być zdziwiony ich znaleziskiem.

– O czym ty mówisz?

– Nigdy nie znajdziesz ciała Izabeli. Spaliłem je.

– Co... – szepnął Rysiek, straszna prawda zaczynała do niego docierać.

– Naprawdę sądziłeś, że tylko ty ją kochałeś? Byłeś tak zajęty swoim cierpieniem, że nie widziałeś świata wokół siebie. Kiedy ta zarozumiała suka – prawie splunął z pogardą – powiedziała, że mnie nie chce, zacząłem jej nienawidzić.

– Ale jak mogłeś ją... zabić? – Kostrzycki niemal udławił się tymi słowami.

– Nie widzisz, co nam zrobiła?! Należało się jej. Ta brudna dziwka bawiła się nie tylko naszymi uczuciami.

– Co my teraz zrobimy? – głuche pytanie Ryszarda zabrzmiało jak skamlenie.

– Ja wrócę do żony i wnuków, a ty – zawiesił na chwilę głos Karol – połączysz się z ukochaną.

Po tych słowach wyciągnął nóż z kieszeni wojskowych spodni i bez ostrzeżenia rzucił się na przyjaciela. Ułamki sekund zdecydowały o tym, co stało się potem. Kostrzycki zebrał w sobie wszystkie, żałośnie małe siły i odskoczył poza zasięg rąk przeciwnika. Syknął z bólu schylając się po łopatę, ale nie zwrócił na to uwagi. Teraz liczyło się tylko jedno. Najprostsza, pierwotna myśl. Przeżyć.

Wziął zamach i z krzykiem uderzył biegnącego do niego Karola w głowę. Rozległ się dźwięk trzaskającej czaszki, a jego przyjaciel upadł bezwładnie na ziemię. Roztrzęsiony Ryszard przykląkł przy nim i sprawdził puls. Przez chwilę trwał w idealnej ciszy, potem westchnął i usiadł na ziemi.

– Gdzie zaczynamy? – spytała Magda.

– Może w szpitalu?

– Czyli nie wiesz – podsumowała oskarżycielsko.

– I tak nic lepszego nie wymyślisz.

Postanowili zacząć od szpitala. Po dwóch godzinach kłótni i biurokratycznych bzdetów, dowiedzieli się, że ich dziadek nigdy nie dotarł do tej placówki. Siedzieli teraz w kawiarni i omawiali sprawę.

– Sądzę, że on nawet – powiedział Adam, sącząc gorzki napój.

– Dlaczego?

– Miał świetną okazję. Mnóstwo czasu, zanim ktokolwiek zacznie coś podejrzewać. Poza tym zniknęła z szafy jego ulubiona torba.

– Nie mógłby wyjść z domu do lekarza z wielką wojskową torbą bez wzbudzenia powszechnego zainteresowania – zamyśliła się Magda.

– To oznacza, że spakował się wcześniej. Wszystko miał przemyślane. To jakaś grubsza sprawa.

– Właśnie. Myślisz, że to coś nowego czy starego?

– Raczej starego. Gdyby nagle wpadł w kłopoty, zaczęłby się inaczej zachowywać. A on był wtedy taki jak zawsze.

– Proponuję porozmawiać z jego znajomymi.

Jako pierwszą odwiedzili starą panią Emilię Pietruszko, która mieszkała w pięknym domu z ogrodem. Zadzwonili do drzwi. Kobieta otworzyła im z uśmiechem, po czym zaprowadziła ich do salonu.

– Co się stało dzieci, że przychodzicie do takich staruchów jak ja? – zażartowała.

– Jak pani wie, nasz dziadek zaginął półtora roku temu – zaczęła Magda – Sądzymy, że mógł uciec i zastanawiamy się, czy nie było czegoś, co mogłoby to spowodować.

Pani Pietruszko zastanawiała się przez moment i powiedziała w końcu:

– Macie ochotę na ciastko?

Zgodzili się z uprzejmości, jednak czuli wewnętrznie, że to, co usłyszą, może im się nie spodobać. A słodkości mają na celu jedynie odwleczenie tej chwili. Wtedy pani Emilia postawiła przed nimi szarlotkę i wszystkie niepewności ulotniły się w jednej chwili. Pozostali tylko oni, i doskonałość ciastka. Miękkie jabłka rozpląwały się w ustach, pozostawiając po sobie lekko cynamonowy posmak. W połączeniu z kruchym, maślanym ciastem dało to powalający efekt. Spojrzeli z uznaniem na siedzącą przed nimi niepozorną staruszkę, wiedząc, że pod powłoką skóry kryje się dusza świetnego cukiernika.

– Ryszard, nie lubił o tym mówić – zawahała się Emilia Pietruszko – ale w obecnej sytuacji powinniście znać prawdę. Dla dobra wszystkich – dokończyła dyplomatycznie.

– Co takiego ukrywał nasz dziadek? – spytali jednocześnie.

Emilia uśmiechnęła się słabo – Był zakochany w dziewczynie. Nie pamiętam jej imienia. Coś na „I”, albo na „Z”. Nieważne. Panna była piękna. Miała długie, czarne włosy i czarne oczy. Cała wioska za nią ganiała – westchnęła – Mimo tego była zepsuta w środku. Nie kochała nikogo. Bawiła się uczuciami ludzi i wiadomo było, że nie skończy się to dobrze. Pewnego dnia zaginęła i nigdy nie słyszeliśmy o niej więcej. Może to jej szuka Ryszard? – dodała.

Cała trójka pogrążyła się w zamyśleniu.

Tymczasem Ryszard, siedząc na polanie, uświadomił sobie, że w oczach prawa jest mordercą. Ta myśl wydała mu się nieprzyjemna i obca. Postanowił temu zaradzić. Zabierał się właśnie za usuwanie dowodów zbrodni, gdy w oddali usłyszał rżenie koni. Oczy rozszerzyły mu się z podekscytowania. W głowie Kostrzyckiego zaczął klarować się plan działania.

Na początku wygrzebał z odpadów porozrzucanych wokół worka reklamówkę. Potem pieczołowicie zebrał wszystkie inne śmieci i razem z łopatami zakopał z powrotem w dole. Zrobienie tego gołymi rękami mocno nadwyrężyło jego kręgosłup. Po przyklepaniu wszystkiego, podniósł się z ziemi z trudem i jęknął. Nie był już taki młody, a zabijanie okazało się wyjątkowo męczące. Następnie wziął reklamówkę i zapakował do niej trochę grzybów, znalezionych w lesie. Były duże i pachnące, takie o jakich marzy każdy zapalony zbieracz. Miał nadzieję, że nie zabiorą mu ich jako materiał dowodowy. Rzucił siatkę koło martwego przyjaciela i udał się w kierunku, z którego dochodziło rżenie. Po dziesięciu minutach marszu dotarł na łąkę z pasącymi się końmi. Powoli podszedł do jednego. Mocno szarpnął za sznur, którym zwierzę było przywiązane. Poprowadził konia na miejsce zbrodni. Tam upewnił się, że ślady kopyt znajdują się na usypanym kopcu. Na wypadek, gdyby komuś chciało się tam znowu

kopać. Wszystko było już gotowe. Zostało już tylko uwolnienie nieświadomego współnika.

Zaczął krzyczeć i klepnął ogiera z tyłu. Wystraszone zwierzę pobiegło w głąb lasu.

Zadowolony z siebie Ryszard wyjął telefon i zadzwonił po pogotowie.

Pani Emilia Pietruszko była zajmującą osobą. Zawsze mile nastawioną wobec gości i chętną do rozmowy. Jednak na dłuższą metę zaczynała przynudzać. Rodzeństwo spojrzało po sobie.

– Dziękujemy pani za wszystko, ale musimy już iść – powiedział przeproszającym tonem Adam.

– Ależ oczywiście, miło było mi z wami porozmawiać.

Odprowadziła ich do wyjścia.

– Chwileczkę – zaczęła Emilia. – przypomniało mi się, że Ryszard bardzo często przesiadywał w Parku Sybiraków. Przychodził tam pomyśleć, gdy rzeczywistość zaczynała go przygniatać – powiedziała Pietruszko i zamknęła za nimi drzwi.

– Co o tym sądzisz? – spytał Adam.

– Myślę, że jego tam nie będzie, ale jak na razie nic więcej nie mamy.

– Dobra, pójdziemy tam jutro.

Następnego dnia, zgodnie z planem, udali się do parku. Sami właściwie nie wiedzieli, czego się spodziewają. Przecież Ryszard nie przesiedział piętnastu miesięcy w parku, gdy policja bezskutecznie go szukała. Musiał coś robić. Nawet jeśli został porwany, to siedział gdzieś z workiem na głowie. Jednak nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek dowiedzą się, co naprawdę się zdarzyło. Kolejne rozmowy z przyjaciółmi dziadka nie przyniosły żadnych konkretnych informacji. Magdę i Adama męczyło ciągłe stanie w miejscu. Zaczęli przychodzić do Parku Sybiraków regularnie. Z czasem stało się to ich rytuałem. Przebywając tam, mogli pomyśleć w spokoju, odciąć się od wszystkich i побыć trochę sam ze sobą. Pokochali w tym miejscu to samo co Ryszard. Ciszę. Prawdziwą, nieskażoną ciszę, której tak mało zostało na świecie. Pewnego dnia, siedząc na ławce i czujnie obserwując poruszające się gołębie, zauważyli starszego mężczyznę przechadzającego się wzdłuż alejek. Było w nim coś znajomego. Natychmiast rozpoznali kurtkę i czapkę. Sposób, w jaki się poruszał. Ogarnęła ich nieopisana radość. Zaczęli machać rękami i krzyczeć jak wariaci. Ryszard powoli podniósł głowę. Nienawidził rozdartej młodzieży. Jednak, kiedy rozpoznał ich twarze, wyrwało mu się:

– Szlag! Znaleźli mnie!

Nie był jeszcze gotowy, żeby wrócić do domu. Zastanawiał się, jak wytłumaczyć się z tak długiej nieobecności. Postanowił myśleć szybko.

– Dziadku! Tak się cieszymy, że jesteś – zawołali chórem, podbiegając do niego. – Co się z tobą stało?

– Wyjechałem...- zawiesił głos Ryszard, zastanawiając się, co im powie.

– Ale dokąd?

– Miałem zamiar polecieć samolotem do Trójmiasta, żeby kupić babci jej wymarzoną biżuterię. Chciałem sprawić Natalii miłą niespodziankę. I po prostu...

Spojrzeli na niego wyczekująco.

– Wsiadłem do złego samolotu. I poleciałem za daleko – dokończył niepewnie.

– A jak daleko dokładnie? – dopytywał Adam.

– Do Niemiec. Nie znam języka, więc droga powrotna chwilę mi zajęła – Kostrzycki zaczął się denerwować – A Szwaby nie miały polskiego konsulatu. Błąkałem się chwilę, ale na szczęście trafiłem na takiego jednego Polaka, co mi pomógł. Poza tym, nie było bezpośredniego połączenia do Rzeszowa, więc wylądowałem w Łodzi, trochę tam posiedziałem – kończyły mu się pomysły – i wróciłem.

Adam pokiwał głową w zamyśleniu.

– A czytałeś w gazecie, że w Łodzi wydarzyła się tragedia? Jacyś ludzie poszli na grzyby do lasu, koń się zerwał i kopnął jednego w głowę. A że podkuty, to nie było co zbierać z gościa.

– Coś słyszałem – mruknął Ryszard.

– Właściciel słyszał krzyki, ale nie zareagował. Teraz ma proces za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Kostrzycki zamyślił się. Ktoś musiał ponieść karę, a że nie był to on, padło na hodowcę. Sześćdziesiąt osiem lat życia nauczyło go, że na świecie panuje równowaga. Uśmiechnął się pod nosem. Jego przygoda skończyła się mimo wszystko, szczęśliwie. Teraz powróci do swojej nudnej, starczej egzystencji. Nikt nigdy nawet nie domyśli się, że zabił Karola. Dokonał zbrodni doskonale. Pogratulował sobie w myślach i postanowił kupić w cukierni największy czekoladowy tort jaki będą mieli. Odzyskał spokój, rodzinę i pozbył się zabójcy swojej największej miłości. Po takich wyczynach niczego już się nie boi. No, może trochę reakcji Natalii na jego niespodziewany powrót. Teraz będzie musiał kupić tę biżuterię na przebłaganie grzechów. Uśmiechnięty, zabrał wnuki na rurki z kremem. Czuł się młody.

I tylko Magdzie historia zaginięcia dziadka wydała się naciągana.

Agata Łunarska